



## Jerzy Stefan Nawrocki

Urodził się 4 września 1941 r., od 1945 r. mieszka w Rzeszowie. Prozaik, członek ZLP, dziennikarz, zajmuje się malarstwem i grafiką. Autor ośmiu książek prozatorskich i popularnonaukowych.

### Ten tętent karych koni: CIENIE (fragment powieści)

Bydłęcy wagon szarpał. Wstrząsał ludźmi. Uderzaliśmy o szyny jak ciężki młot. Wszystko we mnie zdawało się obrywać. Wagon był w środku czar-ny jak stary, nieczyszczony piec. Dwa malusieńkie okienka wysoko nad głowami leżących na podłodze ledwie sączyły światło. Skąd wiedziałem, jaki jest stary piec w środku, nie mam pojęcia. Widocznie wcześniej musia-łem do takiego pieca zaglądać. Pewnie przy Mącznej we Lwowie były takie piece.

Leżeliśmy jak i inni na kocu, na podłodze z dech, śliskiej od czarnej ropy i śmierdzącego smaru, każdy przy swoich tobołach. W pobliżu nas były lekko odsunięte, ogromne rozsuwane wrota, a pociąg szalał, zgrzy-tał, podskakiwał, gnał, aż bałem się, że wypadnę przez ich szczelinę na zewnątrz. A potem wagon zaszarpał nami na boki, jakby chciał wyско-czyć z szyn, ciskał nami od ściany do ściany, ale przetaczał nas coraz wol-niej i wolniej, aż stanął. Tutaj mieliśmy wysiąść. Z góry, z wrót, podawano nam nasze walizki, brązową i czarną – pękate, obwiązane sznurkiem i pa-skami, żeby nie pękły, i wielki toboł w naszym kocu. Był półmrok niby pod wieczór, ponuro.

Stacyjka była niewielka, żółtawa i brudna, w szarobure plamy ni-czym obsypana węglem i obrzucona błotem, które potem ktoś rozmazał po ścianie mokrą miotłą – chyba piętrowa. Za to poczekalnia wydawała się ogromna, wyższa od stacji. Jej sufit ginął hen w górze niedosiężny dwu słabym żarówkom wiszącym na gołych drutach. Poczekalnia zajmowała chyba calusienką stację.

Stacyjka budziła wstręt, gdy nawet groźna jazda pociągiem była wielką przygodą. Parę okrągłych żelaznych słupów, cieńszych górą, pod-trzymywało dach z szybek między dworcem a pierwszym torem, lepliwie od tłustej czerni. Palce stały się brudne. Szybki nad nami też były wy-smarowane i posypane sadzami. Gdzie ich zabrakło, w ramach tkwiły kawałki dykty i blach. Pod nogami wzdłuż toru chrzęścił czarny żużel. W półmroku wszystko wydawało się jeszcze bardziej niechlujne i brud-niejsze.

Torów widziałem trzy. Trzeci nie błyszczał. Był taki zgnilorudy. Parowóz zastękał jak wściekły, rzygnął na wszystko czarnym dyme-mi iskrami z komina, osypał nas przez drzwi poczekalni sadzą. Kola za-wirowały jak wściekłe i zaraz, już powoli, odtukotał gdzieś dalej, sapiąc z ogromnego zmęczenia. [...]

## Lidia Czyż

Farmaceutka, historyk z zawodu. Poetka, autorka tomików *Wędrowki sekund* (1994) i *Splowiale lato* (2021), z którego pochodzą zamieszczone wiersze.

### Złote świece

Dwie świece złote  
i ja  
rozmawiamy w ciszy nocy  
ciemnej i ubogiej,  
bez gwiazd i bzu.  
Rozmawiamy o bólu kwiatów,  
które zaufały wczesnej wiośnie,  
o bólu słów zamkniętych  
i zdań zakończonych.  
A obok, bezgłośnie,  
przechodzi uśmiech.

### Splowiale lato

Prostuje promienie księżyc,  
przeciągają się zachodnie chmury,  
zanim noc zetrze z nich kolory,  
czarny kos zniknął już w gałęziach jałowca.  
Zamyślony i pogodny  
zapada wieczór.  
Milczę,  
a przecież mam tyle słów dla ciebie,  
tylko dłaczego przemykają chyłkiem  
jak spłoszone wiatrem jesienne liście?  
Nie patrz w splowiale przeszłe lato, gdy  
pada nowy, czysty śnieg.

## Śnieg i noc

Więc tak wygląda świat  
przykryty śniegiem  
jest noc  
pogasły światła w oczach  
i dłonie coraz cieplejsze.

### Dziwy

Czego wy chcecie ode mnie  
cyganki natrętne  
chemytacie za ręce – stań  
posłuchaj, posłuchaj  
chwila wrzosów pełna  
śpiewa wrzosom wiatr  
posłuchaj, posłuchaj  
wróży zimę wiatr  
jeżyny cyganki  
czarne brwi uniosły  
pochyliła sosna ramiona  
schylił głowę modrzew  
zaszeleściły chusty dąbrowy  
sierpień minął.

### Cień

Cień  
czarny i niedostępny  
chodzi za mną  
pies bezdomny, proszący,  
spada prosto w ręce  
zwiędły liść  
kroplą deszczu  
spływa po twarzy  
gdy jej dotykam  
umyka  
nieufny, zeschnięty  
i lzy wysychają.

\*\*\*

Otwórz oczy  
powiem ci  
jak wygląda księżyc  
gdy dzień wstaje  
dzień jasny  
pierwszy ślad  
na nocnym śniegu.

### Zima zaczyna się listopadem...

choć nie zawsze śnieżnym, częściej brudnym,  
wietrznym, zamglonym. A czasem po  
prostu późnojesiennym.

### Zły dzień

Ten dzień miał być zupełnie inny  
kropla po kropli spływały  
barwy pogodnego nieba  
a jednak zgubiłam się,  
czyżby w minutach złego dnia  
czy w słowach głośnych wczorajszej gazety?  
Pozostaje mi tylko  
iść powoli  
w stronę zachodzącego dnia.

## Stefan M. Żarów



Poeta, publicysta, eseista i krytyk literacki, członek Związku Literatów Polskich. Autor 8 zbiorów poezji oraz dwóch książek z recenzjami, szkicami literackimi i esejami. Artykuły i wiersze drukuje często w pismach kulturalnych i literackich, od lat obecny twórczo w dziesiątkach wydań zbiorowych.

xxx

poeci mojego wieku  
pomieszkują w zakamarkach neuronów  
śnięci  
uwiecznieni na katedrach  
w kartotekach wieczności  
nie rozsadzają murów  
czas pokrył patyną grzbiety wersów  
zutyliżowane blaty stolików  
wyrzucono krzesła na których wysiedzieli idee  
rozbito butelki  
filiżanki  
wygumkowano inne używki  
zagubiono pióra  
maszyny pisarskie którymi wystukali wielkość  
poeci mojego wieku  
pomieszkują w zakurzonych grzbietach książek  
w przyciężkowych szufladach biogramów  
porzuceni przez teraźniejszość  
wyglądają zza strof wierszy  
jeszcze w nas  
pobrzmiwa pamięć epigonów wspomnień

## rozwieszenie

przez pamięć o Rafale Wojaczku

nawet najwierniejsi eksperymentatorzy codzienności  
zaniechali twoich praktyk  
życia na krawędzi ostrza  
*wojaczkowy klimat*  
poeto z Mikołowa ze swoim wrocławskim tomem *Sezon*  
bywalcu podwórek  
mieszkań  
łapiduchów  
niegodny jagiellońskiej *Alma Mater*  
legendarny  
uchwycony przez historię  
schodząc wchodzisz na piedestał geniuszu  
to już *Inna bajka*  
*Nie skończona krucjata*  
fascynacja estetyką trupistyczną  
poszukujący czułości na stronach wspomnień  
epitafiami i w rodzinnej kamienicy  
poeto z opowieści koleżanki z fakultetu filozofii  
*Nie te czasy* w zbiorze utworów zapoznanych  
zapewne z Kawką i Dostojewskim odwiedzasz Baudelaire'a  
swojego mistrza Rimbauda  
piszesz kolejną część *Sanatorium*  
nieśmiertelny autorze wiersza *Modlitwa szarego człowieka*

## mur wyobraźni

teatr nie uległ destrukcji  
ciągle odsłonięta kurtyna  
naga scena  
porozrzucone białe kuleczki  
reżyser zapadł na koronawirusa  
teatr królewski ma zapewnione fundusze  
jeszcze chichocze stary Fredro mistrz roaustu  
w komedii stand-up  
umęczony bohater szyderczym ujadaniem komików  
jedni biesiadują z Hamletem  
drudzy pod rękę z Papkinem  
osaczeni w domach  
w roli Rejenta i Cześnika  
emocjonalni z ekranowym przekazem

## EMOCJE

### Papierowy

kwiat jabłoni – sztuczny.  
Twój uśmiech pod nim – wymuszony.  
Starając się nie okazać cierpienia –  
ujawniasz wszystko.

### Nie pozwól

się krzywdzić – nie płacz.  
Tym prosisz o więcej.  
Walcz, masz silną osobowość.  
Okaż ją.  
Używaj słów – nie siły.  
Mają większą moc.

### Wydarzenia

warte zapisania, zapamiętania, uwiecznienia  
na kartach książki, w kadrze filmowym.  
Które to? Start rakiety w kosmos,  
Odkrycie nowego leku?  
Może rewolucyjny wynalazek?  
Odpowiedzi tyle, ilu pytanych.  
Moim zdaniem, cud narodzin  
nie ma równego sobie...

### Muzyka

– tło dla moich myśli.  
Pozwała:  
– rozplątać pogmatwane wątki,  
– spojrzeć z dystansem na codzienność,  
– rozliczyć błędy,  
– wybaczyć kuksańce,  
– otrzeć łzy.  
Działa kojąco  
na zranioną duszę.

## CZŁOWIEK

### Jakie twoje myśli,

takie twoje życie.  
Czasami różowe okulary każą ci się śmiać,  
gdy wspominasz dawne smutki.  
Każdy problem to tylko zadanie,  
z którym masz się uporać.  
Pozytywne spojrzenie na świat  
oferuje dobry, spełniony każdy dzień.

### Zamknij drzwi

prowadzące donikąd.  
Nie wdawaj się w słowne potyczki.  
Mówienie czasem przeszkadza w myśleniu.  
Nie wierz, że coś ci się nie uda.  
To, że się potykasz,  
nie liczy się, gdy wstajesz.  
Przeciwności losu uczą mądrości.

### Miał wybór,

jak każdy z nas.  
Żyć godnie, mieć zasady  
czy pełną kieszeń.  
Niestety miraż beztrudności  
w bogactwie  
przesłonił mu człowieczeństwo.

## Maria Czechowicz



Wrocławianka z urodzenia, warszawianka z zasiedzenia. Od 2021 roku należy do Mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo”. Absolwentka SGPiS. Dziennikarka, lektorka akademicka, entuzjastka lingwistyczna – nauczająca angielskiego, rosyjskiego i niemieckiego.